Kongres „Młodej Wsi" w obecności Marsz. Rydza-Śmigłego (str. 2)

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 3

10 GR.

Poniedziałek 21 czerwiec 1937 r.

Powstańcy zajęli Bilbao

Uwolnieni więźniowie polityczni pokrzyżowali plan obrony

RZYM. Agencja Stefani donosi z Bilbao: Pierwszy patrol powstańczy wkroczył do miasta o godz. 12.30. W niektórych dzielnicach broniły się jeszcze słabe ośrodki oporu.

Baskowie przed ewakuacją wysadzili w powietrze wszystkie mosty na rzece Nervion. Oddziały powstańcze wkroczyły do miasta od strony gór Santa Domingo, San Roque i z przełęczy Archanda.

W ciągu nocy około 1000 więźniów politycznych porozumiało się z dowódcami dwóch batalionów milicji baskijskiej, którzy onegdaj o godz. 23 wypuścili ich z więzienia. Oswobodzeni więźniowie wraz z dwoma batalionami milicji pomaszerowali w kierunku stanowisk powstańczych na Santo Domingo.

Przejście tych dwóch batalionów na stronę powstańców udaremniło plany dowództwa baskijskiego stawiania oporu w samym mieście. Wojska powstańcze wkroczyły do Bilbao z rozwiniętymi sztandarami na czele, entuzjastycznie witane przez ludność.

BILBAO. Pierwszym budynkiem publicznym, obsadzonym przez wojska powstańcze, był ratusz, którego obrońcy po krótkiej walce poddali się.

Silne oddziały zwycięskich wojsk przekroczyły w sobotę po południu most kolejowy na rzece Nervion i obsadziły nadbrzeżne ulice.

Na skutek zręcznego manewru okrążającego, liczne oddziały wojsk rządowych, znajdujące się w środku miasta, mają odcięty odwrót. Poddanie się tych oddziałów spodziewane jest z godziny na godzinę.

LONDYN. Prezydent rządu baskijskiego Aquire zwrócił się do rządu brytyjskiego z prośbą o udzielenie ochrony statkom ewakuującym uchodźców z Santander.

Pierwotna obietnica rządu brytyjskiego w tej mierze dotyczyła jedynie statków, odpływających z Bilbao.

Nowa prośba rządu baskijskiego jest badana, lecz odpowiedź na nią będzie mogła być udzielona dopiero po porozumieniu rządów angielskiego i francuskiego.

M. in. stawiany jest warunek, aby wśród uchodźców nie znajdowali się żołnierze lub zakładnicy. Poza tym należy zbadać czy Francja może przyjąć nowe partie uchodźców.

SALAMANKA. Wiadomość o upadku Bilbao, która rozeszła się tu około godz. 18-ej, wywołała wybuchy nieopisanej radości.

We wszystkich kościołach uderzono w dzwony, a w ciągu kilku minut na większości domów ukazały się sztandary o barwach narodowych.

Niezwłocznie sformowano pochody, które udały się przed gmach główny kwatery i przed ratusz, wznosząc gromkie okrzyki na cześć gen. Franco.

Wyrok śmierci na Kosińskiego zatwierdzony przez Sąd Apelacyjny

Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok, skazujący Kosińskiego na karę śmierci, a Wąsiakowskiego na dożywotnie więzienie za zamordowanie kupcowej i służącej w sklepie przy ul. Przyokopowej w Warszawie.

W stosunku do Malinowskiej i Rajzglita uchylił wymiar kary i oboje skazał po pół roku więzienia.

W stosunku do tych oskarżonych zastosował jako środek zapobiegawczy kaucję w wysokości 500 zł.

Senat przeciw Blumowi

Nastroje kryzysowe w Paryżu

PARYŻ. Sobotnie popołudniowe obrady Senatu rozpoczęły się w niezwykle ciężkiej i naładowanej elektrycznością atmosferze kryzysu politycznego i wyraźnego zatargu między Senatem a rządem.

Nieustępliwe stanowisko, jakie do ostatniej chwili zajmowała z jednej strony przeważająca większość senatorów, z drugiej zaś rząd, nie pozwalały oczekiwać kompromisu mimo wysiłków, jakie czynione były do ostatniego momentu.

Atmosfera napięcia politycznego wyraźnie uwidaczniała się w całej prasie francuskiej od skrajnie prawicowej, kończąc na organach skrajnego skrzydła lewicy.

Największą uwagę zwracał w „Humanite" artykuł komunistycznego senatora Cachin, który pisał, że obecna wysoce naprężona atmosfera może wywrzeć ujemne skutki w całym kraju.

Artykuł komunistycznego senatora kończy się nową wyraźną ofertą, pod adresem rządu, oświadczając mianowicie, iż partia komunistyczna nadal skłonna jest w obecnym rozwoju wydarzeń przyjąć na siebie wszystkie konsekwencje polityczne i wziąć udział w rządzie.

Ta druga już z kolei w ciągu kilku dni oferta komunistyczna pod adresem premiera Bluma co do wzięcia udziału w rządzie nie spotkała, jak dotychczas, przychylnego odzewu.

„La Liberte" uderza natomiast na alarm, twierdząc, że komuniści, którzy rok temu odmówili udziału w rządzie, uważają obecnie, że atmosfera we Francji jest tak zrewolucjonizowana, iż zgodnie z zaleceniami Kominternu, mogą oni stanąć otwarcie na płaszczyźnie dawnej akcji politycznej, wykorzystując udział w gabinecie.

PARYŻ. — Jeżeli wielkie mowy parlamentarne mogą dziś jeszcze ocalać lub obalać rządy we Francji, to taką była mowa prezesa komisji finansowej Senatu p. Caillaux.

Były minister skarbu, były premier i jeden z największych autorytetów w dziedzinie polityki finansowej, sędziwy senator Caillaux zadecydował swym przemówieniem o wynikach głosowania.

Przebieg obrad stał się jak gdyby pojedynkiem pomiędzy premierem Blumem a p. Caillaux, w którym to pojedynku p. Caillaux pozostał bezspornym zwycięzcą.

W głosowaniu poddano najpierw pod decyzję Senatu tekst uchwalony przez Izbę i przedstawiony przez grupę senatorów w formie poprawki do wniosku komisji finansowej. Tekst ten został odrzucony 210 głosami przeciw 75.

Sprawa powraca do Izby Deputowanych. W razie podtrzymania przez Izbę pierwotnego tekstu, należy się liczyć z drugim posiedzeniem Senatu w ciągu nocy.

Premier Blum oświadczył w kuluarach, że nie zgodzi się na odraczanie decyzji do poniedziałku i jeżeli Senat będzie chciał projekt ponownie odrzucić, to wyciągnie z tego konsekwencje.

W kuluarach Senatu i Izby Deputowanych nastrój jest w dalszym ciągu wyraźnie kryzysowy. Tymniemniej podejmowane są próby osiągnięcia kompromisu przez wprowadzenie poprawek do uchwały senackiej.

Zamach na krążownik niemiecki

Hiszpańska łódź podwodna torpedowała „Leipzig"

BERLIN. Urzędowo informują, że w dn. 15 i 18 b.m. łodzie podwodne rządu walenckiego czterokrotnie atakowały torpedami krążownik niemiecki „Leipzig", który znajdował się na północ od portu Oran (Alger francuski). Krążownik nie został jednak trafiony. Szczegóły przebiegu ataku są następujące:

Kierunek wystrzałów był dokładnie obserwowany z pokładu krążownika i stwierdzony przez aparat podsłuchowy. Torpeda wypuszczona 18 b.m. przeszła w bezpośredniej odległości od dziobu „Leipzig", co widoczne było najwyraźniej z pokładu statku.

Wobec powyższego rząd Rzeszy polecił ambasadorowi w Londynie von Ribbentropowi zwrócić się do przedstawicieli trzech mocarstw, biorących udział w kontroli wybrzeży hiszpańskich, celem zawiadomienia ich o dokonanej napaści oraz zwrócić w stanowczy sposób uwagę na niebezpieczeństwo, na jakie narażone są w dalszym ciągu okręty wojenne niemieckie.

Krążownik „Leipzig" nie pozostawił ataku bez odpowiedzi i ostrzeliwał łódź podwodną, zgodnie z zapowiedzią, którą dał swego czasu rząd Rzeszy.

BERLIN. — Rząd Rzeszy po ponownym storpedowaniu krążownika niemieckiego stanął na ściśle prawnym stanowisku. Czynniki poinformowane zapewniają, że rząd Rzeszy czułby się dopiero wówczas upoważniony do akcji samodzielnej, gdyby w myśl układu 4 mocarstw Komitet nie interweniował „w odpowiednim terminie".

Z nastrojów, które wyczuć się dają w tutejszych kołach miarodajnych, wyciągnąć należy wniosek, iż rząd Rzeszy jest stanowczo zdecydowany przedsięwziąć b. drastyczne samodzielne kroki, jeśliby decyzja Komitetu Nieinterwencji miała się przewlekać, lub okazać półśrodkiem.

Kanclerz Rzeszy, który powrócił do Berlina w nocy z piątku na sobotę, pozostaje tu nadal, żadne jednak nowe decyzje w ciągu dnia wczorajszego w Berlinie nie zapadły, nie było też żadnego specjalnego posiedzenia gabinetu Rzeszy.

Najwidoczniej oczekuje się raportu ambasadora Ribbentropa o decyzjach, które zapadną w Londynie.

W poniedziałek konferencja ambasadorów zbierze się ponownie u min. Edena, przy czym przypuszcza się, że powzięte zostaną ostateczne postanowienia co do ewentualnych kroków, jakie miałyby być podjęte.

Brytyjski punkt widzenia iść ma w tym kierunku, że ponieważ torpedy krążownika „Leipzig" nie trafiły i żaden konkretny incydent przeto nie zaisniał, wystarczy skierować do rządu walenckiego, notę ostrzegawczą. Czy jednak Niemcy się tym zadowolnią, pozostaje na razie niewyjaśnione.

Dom wysadzony w powietrze

przez wojska rządowe pod Madrytem

PARYŻ. Havas donosi z Madrytu: Wojska rządowe przeszły do działań zaczepnych na odcinku Pardo, oraz na odcinku szos La Coruna i Estramadura.

Na odcinku Pardo wojska rządowe rozszerzyły front i nawiązały łączność z oddziałami, znajdującymi się na sąsiednich odcinkach.

Na odcinku Carabanchel wojska rządowe wysadziły w powietrze za pomocą dynamitu 6-piętrowy gmach t. zw. „Biały dom", który stanowił dla powstańców punkt obserwacyjny, dominujący nad sławnymi wykopami i najbliższym tyłem wojsk rządowych.

PARYŻ. Havas donosi z Madrytu: Wczoraj z rana wojska rządowe wysadziły w powietrze za pomocą miny budynek na szosie, wiodącej do Estramadury, który był ufortyfikowany przez powstańców i zajęty przez gwardię cywilną.

Wybuch miny poprzedził intensywny ogień artyleryjski. Po wybuchu miny wojska rządowe przypuściły szturm do budynku, nacierając jednocześnie na sąsiednie odcinki.

O godz. 13-tej trwała zacięta walka. Powstańcy stawiają bardzo silny opór.

Dziś całostronicowy *dodatek sportowy*

W obecności Marszałka Śmigłego-Rydza

Imponujący Kongres Młodej Wsi

odbył się wczoraj na Polu Mokotowskim w stolicy

Przy udziale około 20 tysięcy młodzieży chłopskiej, przybyłej z całej Polski, odbył się wczoraj w Warszawie Wielki Kongres Centralnego Związku Młodej Wsi.

Pole Mokotowskie, na którym koncentrowały się wszystkie uroczystości, przybrało wygląd dostojny i odświętny. Nad trybunami dla przedstawicieli władz i zaproszonych gości powiewają na masztach zatknięte biało czerwone i czerwono niebieskie sztandary. U szczytu trybuny reprezentacyjnej wznosi się ołtarz polowy nakryty białoczerwoną materią, a nawprost niego ustawiono również białoczerwonym jedwabiem nakrytą lożę, w której za chwilę zasiądzie Wódz Naczelny Marszałek Śmigły Rydz.

NA CHWILĘ PRZED UROCZYSTOŚCIAMI

Od godziny 8 rano wielkie pole Mokotowskie zapełniać się zaczyna tęczowymi barwami malowniczych strojów ludowych. Dwustuosobowe grupy ustawiają się nawprost trybun i oczekują rozpoczęcia uroczystości. Gdy się spojrzy na to niezliczone morze głów jakie rozlało się po polu, odnosi się wrażenie, że to cudem jednej nocy rozkwitła czarodziejska łąka najbarwniejszego kwiecia.

WÓDZ NADJEŻDŻA

Punktualnie o godzinie 10 ukazuje się w oddali odkryte auto z proporcem Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Z dwudziestotysięcznych piersi młodej wsi polskiej płynie chóralnie śpiewny hymn „Jeszcze Polska nie zginęła".

W chwili, gdy auto Marszałka Śmigłego zatrzymuje się przy bramie powitalnej, zbliża się Komitet Organizacyjny Kongresu z prezesem Stanisławem Gieratem na czele i wita Wodza serdecznymi, chłopsko-prostymi słowami.

Budzi się niesłychany entuzjazm. Trudno już teraz rozróżnić czy całe pole śpiewa Hymn Narodowy, czy woła tylko „Niech żyje Wódz!", „Niech żyje Marszałek Śmigły!", „Niech żyje Armia Polska!"

Dokonawszy przeglądu młodego chłopskiego pokolenia, które dostarczy Polsce siły obronnej, Marszałek Śmigły Rydz zajmuje miejsce w loży, witając się przed tym kordialnym uściskiem dłoni z ks. kapelanem Mauersbergierem.

Rozpoczyna się uroczysta Msza Polowa. Pan Marszałek siedzi nawprost ołtarza mając u swego boku sztandar Młodej Wsi, który będzie po nabożeństwie uroczyście poświęcony.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU

Po zakończonej Mszy św. Ks. Kapelan Mauersbergier nie schodząc ze stopni ołtarza wygłasza podniosłe kazanie okolicznościowe, podnosząc rolę jaką wieś odgrywa w naszym życiu narodowym. Mówiąc o sztandarze ks. Kapelan cieszy się, że młode pokolenie chłopskie tak solidarnie łączy się wokół naszej Armii Narodowej.

— W 1923 roku — mówi — poświęcałem pierwszy Wasz sztandar, a jego Ojcem Chrzestnym był Wielki Marszałek Józef Piłsudski, w roku 1937 poświęcam Wasz drugi sztandar a Ojcem jego Chrzestnym jest Marszałek Śmigły Rydz. To zestawienie jest dla mnie aż nadto wymowne.

Z kolei następuje teraz uroczysty akt poświęcenia sztandaru. Pan Marszałek wstaje z fotelu i przejmuje sztandar z rąk pocztu. Po prawej stronie Marszałka staje jako Matka Chrzestna p. Apolonia Księżopolska przewodnicząca Centr. Org. Kół Gosp. Wiejskich, przybrana w strój ludowy. Po krótkiej ceremonii poświęcenia dokonanego przez ks. Maursbergera, Marszałek Śmigły Rydz wręcza sztandar Prezesowi Związku Młodej Wsi Stanisławowi Gieratowi, wygłaszając okolicznościowe przemówienie.

MOWA MARSZAŁKA

— Wręczam wam ten sztandar — mówi Wódz Naczelny — który przewodzić Wam będzie w Waszych pracach i w Waszych walkach o szczytne hasła na nim wytknięte.

Podkreśla następnie Marszałek Śmigły rolę sztandaru jako znaku przewodniego porównuje jego znaczenie do wagi jaką żołnierz przywiązuje do sztandaru swego pułku i kończy przemówienie takimi mniej więcej słowy:

— Wręczałem sztandary moim żołnierzom. Dziś przemówię do was dlatego jako do żołnierzy: Kroczcie z tym sztandarem takimi drogami, które doprowadzą Was do sławy, dla chwały i potęgi Rzeczypospolitej.

Po tej mowie na trybunie reprezentacyjnej, na wprost Marszałka, staje prezes Gierat i rozpoczyna swoje przemówienie takimi słowy:

Koleżanki i Koledzy!

Przeżywamy wielki dzień w dziejach organizacji. Między nami znajduje się Marszałek Polski, Edward Śmigły Rydz, Wódz Naczelny, Pierwszy Obywatel po Prezydencie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, syn ludu.

Dostąpiliśmy tego zaszczytu, że Pan Marszałek trzymał do chrztu nasz sztandar, który będzie widomym symbolem pracy i walki o duszę młodzieży wiejskiej. W dzisiejszym dniu zebrani na Kongresie ślubujemy dozgonną pracę dla Polski, i walkę o jej mocarstwowy rozwój pod Wodzą Twoją, Panie Marszałku!

Pan Marszałek Edward Śmigły Rydz niech żyje!

Po powitaniu przedstawicieli Rządu z p. Premierem na czele, zaproszonych gości i bratnich organizacyj chłopskich oraz po naszkicowaniu ruchu młodowiejskiego, prezes Gierat w imieniu Centralnego Związku Młodej Wsi publikuje deklarację ideową, obfitującą w niezwykle ważkie i doniosłe akcenty.

Deklarację tę, przerywaną stale burzliwymi oklaskami, podajemy w streszczeniu:

ZAŁOŻENIA IDEOWO- WYCHOWAWCZE
Centralnego Związku Młodej Wsi.

I. ISTOTA RUCHU

Ruch młodowiejski jest wyrazem świadomego dążenia młodych chłopów, zmierzającego wespół z ogółem młodego pokolenia Polski pracującej do odrodzenia całości życia Rzeczypospolitej. Centralny Związek Młodej Wsi jest firmą organizacyjną tego ruchu, wyrastającą na podłożu społecznego, kulturalnego i gospodarczego rozwoju klasy chłopskiej. Zmierzamy do urzeczywistnienia idei jedności chłopskiej w Polsce, rozumiejąc, że tą drogą stworzymy silny ruch, który wprowadzi wieś na należne jej miejsce w narodzie i państwie, w kulturze i cywilizacji narodowej.

II. STOSUNEK DO PAŃSTWA

Własne państwo stanowi jedyną formę bytu. która umożliwia narodowi polskiemu pełnię rozwoju i wykonywanie jego roli dziejowej, dając możność twórczego wysiłku oraz wszechstronnego rozwoju jednostkom i grupom zorganizowanym, podporządkowanym w swym działaniu naczelnej zasadzie: „dobro państwa prawem najwyższym".

III. OBRONNOŚĆ PAŃSTWA

Silna, sprawna, organicznie związana ze społeczeństwem armia, wyposażona we wszelkie środki techniczne, jest jedyną gwarancją niepodległości Polski. W dopływie młodych sił chłopskich na wszystkie szczeble hierarchii wojskowej widzimy najlepszy sposób ścisłego zespolenia armii polskiej z klasą chłopską. Popierając z całej mocy własną siłę wojenną, witamy z radością na jej czele Marszałka Polski Edwarda Śmigłego Rydza, pochodzącego z ludu spadkobiercę idei Józefa Piłsudskiego.

IV. MNIEJSZOŚCI NARODOWE

Potępiając wszelkie brutalne gwałty, jako znieprawiające duszę narodu polskiego, stwierdzamy wszelako, że w przeludnionym państwie polskim emigracja musi objąć przede wszystkim masę żydowską, jako żywioł obcy narodowi polskiemu i szkodliwy dla życia gospodarczego Polski (oklaski).

Dążymy do braterstwa z mniejszościami słowiańskimi Rzeczpospolitej, opartego na podstawowych zasadach patriotycznej ideologii chłopskiej. Całą energię wewnętrzną na terenach narodowościowych kierujemy na podniesienie kultury i cywilizacji oraz wyrównanie poziomu z ziemiami Polski centralnej i zachodniej.

V. RELIGIA.

Do religii odnosimy się z najwyższą czcią. uznajemy ją za największą wartość wewnętrzną człowieka dającą mu siłę i ostoję moralną w przeciwnościach życiowych. Uważamy religię za czynnik twórczy w życiu narodu, dający cywilizacji wyższą treść duchową i trwałe podstawy rozwoju. Przeciwstawiamy się szerzeniu bezbożnictwa wśród młodego pokolenia.

VI. OŚWIATA I KULTURA

Prowadząc walkę o głębszą treść życia wewnętrznego, o nową duszę narodu, dążymy do wszechstronnego rozwoju kultury chłopskiej, która stanowi niezgłębioną skarbnicę bogactwa duchowego, a zarazem wytwarza więzy jedności narodowej i państwowej obywateli.

W zakresie spraw kulturalno oświatowych domagamy się: urzeczywistnienia w pełni nauczania powszechnego i jego bezpłatności, oraz tworzenia publicznych przedszkoli; stworzenia warunków, w których dzieci chłopskie będą mogły faktycznie korzystać z dostępu do szkół średnich i wyższych (oklaski); stworzenia obowiązkowego publicznego szkolnictwa dokształcającego na wsi oraz zorganizowania publicznej oświaty dorosłych; popierania przez państwo i samorząd chłopskich organizacyj i instytucyj społeczno - wychowawczych oraz kulturalno oświatowych.

VII. PRACA.

Twórcza praca jest największym bogactwem Polski. Klęskę społeczną nadmiaru ludności w kraju zmienic trzeba w wielkie bogactwo narodowe. Nie może być w Polsce milionów ludzi zbędnych. Praca musi być prawem i obowiązkiem, a nie przywilejem jednostek.

VIII. SPRAWY GOSPODARCZE

Odrodzenie gospodarcze ma szczególną wagę, ponieważ zapewni ono obronność i mocarstwowy rozwój Polski, a zarazem urzeczywistnienie naszych dążeń społecznych, oświatowych i kulturalnych. W rozwoju gospodarczym wsi uznajemy własność indywidualną przy równoczesnym możliwie pełnym, planowym zorganizowaniu produkcji wymiany, szerokim uwzględnieniem form spółdzielczych, do których przywiązujemy szczególną wagę, jako dźwigni gospodarczego rozwoju wsi, jej samodzielności gospodarczej i społecznej.

W punkcie IX deklaracja omawia zadania organizacyjno wychowawcze i kończy się w sposób następujący:

Walczymy i nadal walczyć będziemy z wszelkimi patronatem jednostek oraz grup społecznych czy zawodowych, jako zdecydowanie sprzecznym z naszymi podstawowymi założeniami ideowo - wychowawczymi. Ruch młodowiejski pracuje nad rozbudzeniem zdrowej myśli chłopskiej, wyrastającej z organizacyj zawodowych, społecznych i kulturalnych.

Uznając, że dla rozwoju narodu i państwa konieczna jest współpraca grup społecznych ideowo - pokrewnych, dążyć będziemy do nawiązania łączności ideowej z młodym pokoleniem robotniczym, oraz inteligencji pracującej, celem wytworzenia podstaw wszechstronnego rozwoju bojowości i siły zdobywczej państwa polskiego.

Po wysłuchaniu tej deklaracji wszyscy uczestnicy odśpiewali chóralnie hymn Młodej Wsi „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe" i nastąpił moment niezwykle malowniczej i podniosłej defilady przed Marszałkiem

Defilada, która trwała więcej niż godzinę była właściwie żywiołową owacją wsi polskiej dla Naczelnego Wodza z jednej strony i żywiołową owacją stolicy dla młodych chłopów polskich z drugiej strony.

Marszałek Śmigły odbierał defiladę z podniesienia, ustawionego przy kopcu, na którym stała w dniu ostatniej defilady pośmiertna trumna z doczesnymi szczątkami Marszałka Piłsudskiego.

Gdy ostatnie grupy przedefilowały przed Wodzem Naczelnym, uroczystość na polu Mokotowskim została zakończona. Hymnem narodowym i niemilknącymi okrzykami pożegnano Marszałka Śmigłego, a na ulicach Warszawy rozwinął się olbrzymi pochód, który przeciągnąwszy głównymi ulicami zatrzymał się na placu Piłsudskiego, gdzie złożył wieniec u Grobu Nieznanego Żołnierza, a następnie skierował się do Belwederu, gdzie oddał hołd Cieniom Wielkiego Marszałka.

Kalendarz dnia

21 CZERWIEC

PONIEDZIAŁEK

Alojzego Gonzagi w.
Słowiański: Domysława.
Słońca wsch. 3.14, zach. 20,01.
Księżyca wsch. — 17,58, zach. 1.18.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 21 czerwca 1937 r.

6,15 „Kiedy ranne wstają zorze". 6,18 Gimnastyka. 6,38 Muzyka (płyty). 7,00 Dziennik poranny. 7,10 Muzyka (płyty). 7,15 Audycja dla poborowych. 7,35 Muzyka (płyty). 8,00—11,57 Przerwa. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Dziennik południowy. 12,15 „Przyrządzamy warzywa i jagody" — pogadanka. 12,25 Popularne melodie (płyty). 12,40 Od warsztatu do warsztatu. 13,00—15,45 Przerwa. 15,45 Wiadomości gospodarcze. 16,00 Bajki dla dzieci. 16,15 Męski chór ukraiński. 16,45 Zagadkowi ludzie: „Kempelen i jego automatyczny szachista" — felieton. 17,00 Koncert solistów. 17,50 Co się dzieje w naszym ogródeczku — pogadanka. 18,00 Skrzynka techniczna. 18,10 Program na jutro. 18,15 Michele Fleta śpiewa (płyty). 19,00 Audycja żołnierska. 19,40 „Proponujemy naukę pływania" — pogadanka. 19,50 Wiadomości sportowe. 20,00 Kalejdoskop— audycja muzyczna. 20,45 Dziennik wieczorny. 20,55 Pogadanka aktualna. 21,00 Cztery rzeczy w Polsce słyną — audycja muz.-liter. 21,45 „O roku ów" — początek XI Księgi „Pana Tadeusza". 21,55 Koncert wieczorny. 22,50—23,00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, Przegląd prasy i Komunikat meteorologiczny.

WARSZAWA II (Mokotów)

13,00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14,00 Parę informacji i Program na jutro. 14,06 Wariacje (płyty). 15,00 Pogadanka aktualna. 15,10 Życie kulturalne stolicy. 15,15 Zespół Wiktora Tychowskiego. 16,00—22,00 Przerwa. 22,00 Wiadomości sportowe. 22,05 Muzyka lekka (płyty). 23,00 Ostap Ortwin (profil literacki). 23,15 Muzyka taneczna (płyty).

Wesoły kącik

Zemsta Kuby

Kuba gra namiętnie na wyścigach. I gra zawsze na „fuksa". Na faworytów stawiać nie lubi. Postawi się 10 złotych, a wygra się 11. Co za szansa?

— Faworyt — mówi Kuba — jest jak żona. To jest pewne, ale tego się nie chce.

I Kuba stawia na fuksów i przegrywa. Ostatnie 20 złotych postawił na „Kochankę". Z wypiekami na twarzy śledzi bieg, od którego zależał los — jego ostatnich dwudziestu złotych...

— Kochanka bierz! Kochanka weź! — wrzeszczał, trzęsąc się z emocji. — Weź, weź, weź.. niech cię cholera weźmie.

Kochanka przyszła druga. Przegrała bieg o łeb długości.

— Żeby ta cholera wysunęła ten chamski łeb, to bym wygrał — westchnął Kuba i z ciężkim sercem poszedł do domu. Położył się na tapczanie i zasnął.

Przyśnił mu się dziwny sen. Jest na torze wyścigowym... Ale co to? Na miejscach dla publiczności ani jednego człowieka. Same konie...

A na torze zamiast koni stoją, szykują się do biegu: on, jego narzeczona Rózia, jego szef Pilcmacher, buchalter Kas i jeszcze paru znajomych.

Bomba idzie w górę. Wszyscy pędzą i Kuba też.

I Kuba słyszy jak konie wrzeszczą:

— Kuba, bierz! Kuba, Kuba!

W loży siedzi „Kochanka". Ta klacz, przez którą Kuba przegrał ostatnie 20 złotych. I ona też krzyczy „Kuba". Też postawiła na niego!

— Kuba! — szepcze biegnąca obok niego Rózia. — Ty musisz przyjść drugi, a ja pierwsza! Ciocia Szapiro postawiła na mnie 100 złotych.

W duszy Kuby rodzi się plan zemsty na „Kochance". Dobrze! Przyjdzie drugi. Czuje, że może przyjść pierwszy. Bo kto go weźmie? Rózia z anemią? Szef Pilcmacher z chorą wątrobą? Stary Kac z sześcioma odciskami na każdym palcu?

Ale Kuba musi pomścić swoje dwadzieścia złotych. Niech ta kobyła „Kochanka" teraz przez niego przegra.

— Czekaj cholero! — mruczy. — Zrobię ci taki sam kawał. Też przyjdę o łeb za Rózią.

Kuba zwalnia biegu.

— Rózia! — krzyczy. — Prędzej leć, psia krew, bo ja nie mogę tak wolno!

I Rózia sapie, leci i do mety przybiega pierwsza. A Kuba za nią o łeb długości. Jest pomszczony. Widzi, jak klacz „Kochanka" wścieka się w loży. W sercu Kuby wzbiera taka radość, że się... budzi...

Od tego dnia Kuba nie gra więcej na wyścigach.

— To nie jest uczciwa gra — mówi — tam są różne kombinacje.

— Skąd pan wie? — pytają go znajomi.

— Skąd? Dobre sobie! Sam brałem udział. Sam latałem.

Napoleon Sądek.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Niesamowita gra na bokserskim jarmarku

Mister Jacobs z dziecinną łatwością usuwa „żywe przeszkody"

Na światowym jarmarku bokserskim panuje znów niesłychane ożywienie. Prasa codzienna donosi w sążnistych artykułach o nowych kombinacjach „z żywymi figurami", a „figury" te wykonują zgoła jakiś niesamowity taniec w takt zarządzeń potężnego Jacobsa.

Mister Jacobs, właściwy wódz wszelkich machinacyj postanowił w roku bieżącym dostarczyć znudzonym widzom kilka pierwszorzędnych widowisk, które nie tylko będą emocjonujące ale dostarczą jemu nowych kapitałów. W ciszy swego gabinetu ułożył wielką kampanię i obecnie świat aż płonie z zniecierpliwienia, by wreszcie ujrzeć poszczególne sceny tej wielkiej komedii, której na imię mecz bokserski o mistrzostwo świata wszechwag.

Ta w swoim rodzaju zabawa zaczęła się jeszcze na meczu Louis — Schmeling. Legendarny Murzyn przegrał przez nokaut z Schmelingem a świat aż zachłysnął się tą sensacją. Rozpoczęła się zkolei jakaś dziwna nie dla wszystkich zrozumiała robota. Na ringu miał stanąć właściciel tytułu mistrza świata, James Braddock z Schmelingem. W ostatniej jednak chwili mister Jacobs doszedł do przekonania, że ta walka nie może stanowić clou sezonu. Bo jakże? Odsunąć z rinku Louisa, skoro nie wyczerpano jeszcze zapasów złota, którymi rozporządzają Murzyni, bałwochwalcy Joego? To nie była myśl.

Pozwolono więc Schmelingowi szykować się do meczu z Braddockem, a gdy wreszcie Jacobs ułożył swój plan, rozeszła się po świecie „straszliwa" wieść:

— Braddock nie stanie do walki z Schmelingiem, a walczyć będzie z Joe Louisem dnia 22 czerwca w Chicago".

Schmeling osłupiał, świat znów zachłysnął się, a mimo to mister Jacobs, potężny i niezwyciężony promotor śmiał się w kułak i już zgóry cieszył się zdobytymi dolarami.

Oczywiście, że rozpoczęła się kontrakcja. Nowojorska Komisja Bokserska zawiesiła Braddocka, zagroziła i Louisowi i zadowolona ze swej „zbożnej pracy" założyła ręce.

A Jacobs? Działał w dalszym ciągu. Widowisko na dzień 22 czerwca przygotowywane jest z całym impetem i tupetem amerykańskim. I można być spokojnym, że dostarczy ono milionów dolarów.

A Schmeling zawiedziony w swych nadziejach wsiadł na okręt i wyruszył smutny do Europy. W Londynie, choć wszem i wobec oświadczał, że nie chce maczać palców w całej aferze, przecie po cichu pertraktował z manażerem Anglika, Farra, celem zorganizowania meczu. Czy miało to być zaszachowanie planów groźnego Jacobsa? Na to trudno odpowiedzieć. Jedno wiemy, że Jacobs pokierował sprawami tak, iż Schmeling w ogóle nie wchodzi w rachubę przy rozgrywaniu meczów o mistrzostwo świata.

Na widowni rozgrywać się mają następujące sceny: mecz Braddock — Louis a z kolei zwycięzca tego spotkania ma stanąć do walki z Anglikiem Farr'em, który niedawno pokonał Baera, a Niemca Neusla znokautował.

Z Farra robi się teraz „na siłę" gwiazdę. Cel jest prosty: boks w Anglii cieszy się kolosalnym powodzeniem, Anglicy jeszcze nie wypompowali się finansowo i mister Jacobs słusznie rozumuje, że w zimnej Anglii będzie można świetnie zarobić. Rozumowanie jest arcysłuszne i dowodzi, że Jacobs doskonale się orientuje w sytuacji.

Sens tej całj afery jest jeden: w boksie zawodowym ostatnio było bardzo cicho. Taki stan stał się niepokojący przede wszystkim dla Jacobsa. Postanowił ruszyć „z posad ziemię" i... ruszył. Na mecz w Chicago przybędą setki tysięcy, na spotkanie z Farrem popłyną funty szterlingów. Jacobs umie dobrze liczyć i wyliczył, że z takich dwóch spotkań wygarnie potężne sumy. Gdy wreszcie do przepaścistej kieszeni „wpadną" pieniądze wówczas może pomyśli o Schmelingu. Ale wtedy Schmeling chyba będzie już za stary do nowych afer.

A więc czekajmy. Afera rozpoczęła się. Figury ustawiono. Pocznie się przesuwanie figur a świat będzie miał na cały sezon odpowiednią ilość emocyj.

(m.)

Jedziemy do Tokio

Komitet organizacyjny 12 Olimpiady, która się odbędzie w 1940 r. w Tokio uchwalił na piątkowym posiedzeniu przyznać wszystkim członkom i kierownikom drużyn olimpijskich, którzy wezmą udział w Olimpiadzie bęzpłatny przejazd na wszystkich kolejach japońskich. Wszyscy inni uczestnicy igrzysk, jak turyści oraz goście zagraniczni otrzymają 50 procentową zniżkę na kolejach.

Dążąc do tego, aby igrzyska zimowe wypadły jak najlepiej japoński komitet olimpijski postanowił zaprosić na swój koszt do Japonii wielu wybitnych łyżwiarzy. Zaproszeni będą mistrzowska para niemiecka Herber — Baier, rodzeństwo Pausin z Austrii, słynni łyżwiarze norwescy Ballangrud, Mathiesen, Engnestangen i Krogh, Finn Wasenius, Austriak Stiepl, Amerykanin Treisinger i Schroeder, a z łyżwiarek Amerykanka Kit-Klein, Finka Vernelesche i Norweżka Laila Schou - Nilsen.

Jędrzejowska mistrzynią Londynu

po zwycięstwie nad Stammers

Jędrzejowska odniosla w sobotę w Londynie nowy sukces, zdobywając ponownie tytuł mistrzyni Londynu. Przeciwniczką Polki w finale była druga rakieta Wielkiej Brytanii Kay Stammers. Polka wygrała pewnie 6:3, 6:0.

Angielka może nie była w najlepszej swojej formie, jednak przebieg spotkania wyraźnie wykazał, że Stammers nie może być groźną dla Polki i w razie spotkania się w ćwierćfinale turnieju wimbledonskiego z Jędrzejowska, Angielka nie ma żadnych szans.

W meczu sobotnim początkowo Angielka dotrzymywała do pewnego stopnia pola Jędrzejowskiej, ale opór Angielki wystarczył tylko do zdobycia 3 gemów i seta rozstrzygnęła na swoją korzyść Jędrzejowska 6:3.

W drugim secie Jędrzejowska grała tak brawurowo, że Angielka nie dochodziła zupełnie do głosu. Sprawozdawca „Evening Standart" stwierdził złośliwie, że Polka „zawsze znajdowała odpowiedni polski korytarz, w którym przeciwniczka jej nadaremnie usiłowała odbić piłki".

Warto podkreślić, że cały turniej o mistrzostwo Londynu Jędrzejowska wygrała bez straty seta, wygrywając spotkania zresztą bez większego wysiłku.

:—:

Zdobycie mistrzostwa Londynu przez Jędrzejowską skłoniło organizatorów turnieju w Wimbledonie do zmiany partnera Jędrzejowskiej w grze podwójnej. Jak wiadomo, partnerem Jędrzejowskiej miał być Chińczyk Kho-Sin-Kie. W sobotę nastąpila zmiana: Jędrzejowskiej przydzielono partnera odpowiedniego do jej talentu, Amerykanina Mako.

NUESSLEIN BIJE TILDENA W PARYŻU

W Paryżu odbywają się obecnie mistrzostwa tenisowe Francji zawodowych tenisistów. W sobotę w półfinałach Nuesslein pokonał Tildena 3:6, 10:8, 6:2, 6:3, a Cochet wygrał z Estrabeau 3:6, 6:4, 6:4, 6:1.

Do finału zatem doszli Nuesslein i Cochet.

Wyjazd lekkoatletów

Ósemka czołowych polskich lekkoatletów udaje się we czwartek 24 bm. drogą powietrzną do Antwerpii. Z Warszawy o godz. 8 rano odlecą Hanke, Noji, Zasłona, Śliwak oraz Kucharski, który przybędzie pociągiem ze Lwowa, zaś w Poznaniu dołączą się do samolotu Popek, Biniakowski i Sznajder (którzy przyjadą z Katowic pociągiem). Wgodzinach popołudniowych tego samego dnia drużyna polska przybędzie do Antwerpii. Zawody rozegrane zostaną 26—27 bm.

Tłoczyński pokonany

na mistrzostwach Polski

W sobotę odbyły się w Krakowie na mistrzostwach tenisowych Polski niektóre półfinały. Zawody rozegrano tylko przed południem, gdyż po południu ulewa nie pozwoliła na rozegranie dalszych spotkań.

Największą sensacją sobotnich zawodów była porażka Tłoczyńskiego w spotkaniu z Hebdą 3:6, 1:6, 6:4, 6:3, 2:6.

Hebda wygrał łatwo dwa pierwsze sety, przegrał z równą łatwością następne dwa sety, aby wygrać zdecydowanie końcowego seta i mecz.

Na ogół Hebda był lepszy, pottrafi narzucić Tłoczyńskiemu system gry z głębi kortu, bardziej mu odpowiadający. Tłoczyński grał poza tym bardziej nerwowo od swego przeciwnika.

W półfinale pań Głowacka wyeliminowała Rudowską 2:6, 7:5, 6:4 i walczyć będzie w niedzielę ze zwyciężczynią meczu Łuniewską - Matuszewską.

Polonia—Znicz 13:1

W sobotę w dalszym meczu finałowym o mistrzostwo klasy A okręgu warszawskiego Polonia pokonała pruszkowski Znicz 13:1 (2:0).

Polonia, jak wiadomo, zdobyła już definitywnie tytuł mistrza Warszawy.

W meczu towarzyskim Skra wygrała Z. K. S. z Brześcia 4:1 (1:1).

Drobiazgi

POWRÓT POLUSA

Przed kilku dniami wrócili do Polski z wielkiej wyprawy do Ameryki nasi dwaj mistrzowie Europy: Polus i Chmielewski. Temu ostatniemu Łódź zgotowała królewskie przyjęcie. Poczynając od dworca aż do mieszkania Chmielewskiego stały tłumy, które wiwatowały na cześć mistrza. Entuzjazm był szczery i spontaniczny.

A gdy Polus przyjechał do Warszawy na dworcu panował zwykły gwar. Mistrz Europy w wadze piórkowej nie zobaczył nikogo ani ze sfer oficjalnych, ani tłumu. Polus zmieszał się z tłumem i stanął na niewdzięcznej „ziemi warszawskiej".

Warszawa jest istotnie niewdzięczna. Czyż nie należało urządzić mistrzowi jakiegoś przyjęcia? Czyż było to tak trudne?

DRUŻYNA FRANCUSKO-WŁOSKA NA WYŚCIGU DOOKOŁA POLSKI

Do międzynarodowego wyścigu kolarskiego dookoła Polski, zgłosiła się kombinowana drużyna francusko - włoska w składzie Clemens, Robillard (Francuzi) i dwaj Włosi, których nazwiska na razie nie są znane.

BOKSERZY POLICJI PARYSKIEJ, LONDYŃSKIEJ I BERLIŃSKIEJ NA RINGU

Policyjny Klub sportowy w Berlinie organizuje dnia 2 lipca ciekawą międzymiastową imprezę bokserską, mianowicie na ringu staną reprezentacje policji Paryża, Londynu i Berlina, celem stoczenia walk o pierwszeństwo.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Hanka jako narzeczona bogacza Notylskiego odwiedziła restaurację, w której była kwiaciarką i tu ujrzała hrabiego z żoną.

Pewnego dnia Notylski wraz z Hanką byli w restauracji, do której przyszedł Tudziewicz z żoną i szwagrem.

Widząc, że Tudziewicz jak najstaranniej unika żony, Demski powziął myśl, by siostra jego miała dziecko z kim innym. Chodziło tylko o to, by Tudziewicz nie mógł zaprzeczyć, że to nie jego dziecko, o czym stanowi badanie krwi.

Klara wróciła do swej sypialni. Położyła się, ale nie mogła zasnąć. Rozkaz brata, by zdobyła trochę krwi męża, nasuwał jej myśli krwawe: przypominała sobie wszystko, co kiedykolwiek wyczytała w kronice kryminalnej gazet o odgryzionych nosach kochanków przez zdradzonych, czy zazdrosnych, o pokaleczonych członkach, ranach i zabójstwach z zemsty za wzgardzoną miłość, czy zdradę.

Snuła najstraszliwsze, najbardziej fantastyczne pomysły i zasnęła z zaciśniętymi ustami. W nocy zgrzytała zębami, przewracała się niespokojnie z boku na bok. Majaczyły się jej obrazy straszne: płonący na stosach ludzie, kobiety tratowane przez stado bizonów, pędzących przez rozległe łąki. A ona sama naga jechała na jednym z takich bizonów, podniecała rozszalałe zwierzęta do szybszego biegu i patrzyła z zatrważającą ją samą lubością na przerażone kobiety, starające się na próżno uciekać przed kopytami, niosącymi straszliwą śmierć.

Budziła się Klara kilkakrotnie. Raz w ciągu nocy wstała i lekko usiłowała otworzyć drzwi do gabinetu męża. Drzwi były zamknięte na klucz jak zwykle. Hrabia nie zapomniał o tym i tym razem. Zdawało się jednak Klarze, że kiedyś zapomni i wtedy wślizgnie się do śpiącego. Położyła się z powrotem do łóżka i znów usnęła z wielkim trudem.

Źle spał również jej mąż. W jego wyobraźni nie znikał ani na chwilę obraz Hanki. We śnie wyciągał do niej stęsknione ręce, ale rozwiewała się przed nim jak mgła. Biegł do niej, potykał się przez zorane pole, lepka glinia oblepiała mu nogi, więziła, tamowała jego ruchy. Sen był tak męczący, że hrabia obudził się zlany potem i, choć usiłował znów zasnąć, trwał rzecz w półśnie aż do samego świtania.

I Alfred Demski nie spał. Pisał list.

Kiedy skończył, bardzo powoli przeczytał go, zastanawiając się nad niektórymi ustępami. Zakleił wreszcie kopertę, zalakował i napisał starannie adres:

Mister Thomas Demski
Buffalo
Letter-box N. 1313.

Tak zaadresowany list włożył do portfelu i zaczął się wreszcie rozbierać.

— Możnaby pobrać krew od wszystkich właściwie. Jeśli nie Sylwester, to może inny będzie odpowiedni — myślał, zrzucając z siebie część garderoby. — Chłop musi być w każdym razie zdrów. I będzie po kłopocie, a Klara musi się jakoś inaczej pocieszyć. Nareszcie skończy się to wszystko! Czas najwyższy!

Zatarł ręce i położył się.

Kiedy wstał rano, zadzwonił na lokaja. Zjawił się Sylwester.

— Czy hrabia jeszcze śpi? — spytał.

— Jaśnie pan przed chwilą wyszedł.

— Wyszedł, powiadasz?... Ranny ptaszek! Przecież dopiero ósma.

— Tak jest, proszę pana.

— Nnno dobrze... Posłuchajno. Czy jesteś zdrów?

— Tak jest, proszę pana — odpowiedział Sylwester.

— Niedawno jesteście wszyscy u nas. Ja muszę mieć ludzi bezwzględnie zdrowych w domu. Nie znoszę chorych, a przede wszystkim moja siostra obawia się wszelkich zaraz. Będziecie wszyscy musieli dać swoją krew do analizy. Chyba nie będziecie mieli nic przeciwko temu?

— Dobrze, proszę pana! — odpowiedział zdziwiony Sylwester.

— Lekarza, ja sam wam wskażę, braciszku — powiedział Alfred. — A teraz zmykaj! Niech śniadanie będzie przygotowane za kwadrans. Muszę zaraz wyjść.

— W piżamie poszedł do gabinetu szwagra, jakby nie dowierzał Sylwestrowi i chciał się naocznie przekonać, czy rzeczywiście nie ma go w domu, następnie zapukał do siostry. Kiedy nie usłyszał odpowiedzi, wszedł do pokoju. Pokój Klary był pusty.

— A ta gdzie się podziała? — zdziwił się. Zadzwonił na pokojówkę.

— Gdzie pani? — spytał ostro.

— Nie ma pani hrabiny? — rozejrzała się niespokojnie po sypialni.

— Przecież widzisz!

— Nie wiem, proszę pana... Nie dzwoniła na mnie. Myślałam, że śpi.

— Ładny u was porządek! Hrabina wychodzi z domu, a z was nikt nawet nie wie, czy wyszła czy może ją kto porwał. Żeby tego na drugi raz nie było! Dowiedzieć się i natychmiast dać mi znać — rozkazał.

— Słucham pana! — zakręciła się dziewczyna na pięcie i pobiegła do odźwiernego.

Dowiedziała się tylko tyle, że hrabina wyszła tuż za mężem i tę wiadomość przyniosła panu Alfredowi.

— No, to dobrze — kiwnął głową. — Możesz odejść. Niech go sobie pilnuje — mruknął do siebie.

7. Potworny plan

Hrabia Tudziewicz wsiadł na rogu do taksówki i kazał się wieźć na Wilczą. Dom ten stanowił własność Notylskiego, jak również dwa z nim sąsiadujące.

Służący Notylskiego wzbraniał się obudzić swego pana, któremu Tudziewicz kazał się zameldować.

— Pan wrócił bardzo późno. Będzie się gniewał — tłumaczył służący. — Nigdy nie pozwala się budzić, póki sam nie zadzwoni.

— To ja go sam obudzę.

— Ależ będzie się gniewał! — służący bronił hrabiemu dostępu do drzwi.

— Na mnie się nie będzie gniewał — nastawał hrabia, a w mózgu jego rodziło się straszliwe podejrzenie, że Notylski nie jest sam.

Zacisnął pięści i usta, żeby nie wybuchnąć, żeby nie odepchnąć siłą służącego i nie wedrzeć się przemocą do sypialni Notylskiego.

Jego zmęczona wyobraźnia podsuwała mu błyskawicznie obrazy, które wywoływały w nim burzę gniewu i rozpaczy.

— Hanka i Notylskim! Piękna, nieskalana Hanka z tym grubym, pękatym, śmiesznym człowieczkiem!. Co za ohyda!..

— Proszę mnie puścić! — powiedział zmienionym głosem. — Ja muszę natychmiast widzieć się z panem Notylskim bez względu na to, czy śpi, czy nie! Jestem hrabia Tudziewicz.

— A!... Jaśnie pan hrabia... — zamamrotał służący. — Bardzo mi przykro... ja naprawdę nie mogę: Ja mam zakazane... Nikogo... Pan powiedział, że choćby nawet to był król amerykański.. Coprawda nie ma takiego. Ale... nie mogę. Pan mi wymówi miejsce!..

— Proszę mnie puścić! — krzyknął Tudziewicz, odpychając służącego na bok i otwierając drzwi.

Pokój, do którego wszedł, był pusty. Przebiegł go szybko choć służący zabiegał mu drogę.

— Niech pan hrabia zaczeka... Może ja delikatnie zapukam... Proszę, panie hrabio!.. Jaśnie panie!..

— Precz! — krzyknął Tudziewicz, który już nie panował nad sobą.

Podbiegł do drzwi, które własną osobą zasłonił służący.

— Jaśnie panie! Może ja...

— Proszę puścić, bo użyję siły! — krzyknął hrabia.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi. Na progu ukazał się Notylski, poprawiający sobie monokl.

— Na boga! Kogo oglądam! Celek! Czego robisz takie awantury w moim domu? — pytał, zamykając drzwi za sobą.

Tudziewicz usiłował zajrzeć przez szparę ponad głową przyjaciela do sypialni, by utwierdzić się w swych potwornych przypuszczeniach.

Dalszy ciąg jutro.

JAN DULIŃSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

— Ja pierwszy dobiegłem do niej i ująłem ją... — przerwał mu drugi „chłop".

— A ja twierdzę, że my obaj... Jak tylko dotknęliśmy jej, wymknęła się nam, wyciągnęła rewolwer i pociągnęła za cyngiel, strzelając prosto do nas. Rzuciliśmy się natychmiast na ziemię i kule przeleciały z gwizdem nad naszymi głowami. Kobieta wówczas biegiem puściła się w stronę toru kolejowego. Chcieliśmy rzucić się za nią w pościg, to znaczy ja byłem tego zdania, ale Osyp Sergiejewicz twierdził, że ona może nas jeszcze zastrzelić.

— Kłamiesz, nic podobnego nie powiedziałem... protestował drugi „chłop".

Dowódca patrolu, wysłuchawszy nieco długiej opowieści chłopa, rozkazał swemu oddziałowi ruszyć szybkim krokiem w stronę toru kolejowego.

Jeden patrol dał znak drugiemu i w ten sposób żołnierze, znajdujący się w lesie, szybko się porozumieli. Zaraz też wszyscy żołnierze ruszyli w stronę toru kolejowego.

Nadbiegli czekiści jeszcze raz przepytali „chłopów" i ci po raz drugi z nużącą dokładnością opowiedzieli wyssaną przez siebie z palca historię: widzieli kobietę w czerni, chcieli ją zatrzymać, ta strzeliła do nich i uciekła w stronę toru kolejowego. Kobieta wyglądała przy tym w następujący sposób i tu „chłopi" podawali dokładny opis Anny Morette.

— Tak, wszystko się zgadza — stwierdzili czekiści i ruszyli w stronę toru kolejowego.

Ale zaraz zatrzymali się, zawrócili i oświadczyli „chłopom":

— Chodźcie z nami i pokażcie nam w jakim miejscu spotkaliście kobietę w czerni.

Nie było innej rady. Szpiedzy musieli towarzyszyć czekistom. Wahanie mogło bowiem wywołać pewne podejrzenia. Ale jak można było zostawić Annę Morettę samą w lesie? A najważniejsze: czy znajdą powrotną drogę? Gdyby nie szli w towarzystwie czekistów, mogliby po drodze robić znaki, ale teraz było to rzeczą niemożliwą.

— Paskudna sprawa — pomyśleli szpiedzy i ruszyli za czekistami.

W odległości wiorsty od toru kolejowego oświadczyli czekistom, że w tym miejscu spotkali kobietę w czerni.

— W takim razie gdzieś w pobliżu powinny znajdować się łuski od wystrzelonych kul... — oświadczyli czekiści i zaczęli szukać wystrzelonych nabojów na trawie.

„Chłopi" udawali, że również szukają nabojów, ale oczywiście, ani oni, ani czekiści niczego nie znaleźli.

— Może było to w innym miejscu? — zapytali czekiści.

— Bardzo możliwe, w lesie przecież trudno trafić na właściwe miejsce — odparł jeden z „chłopów".

Czekiści nie przestawali szukania wystrzelonych nabojów, miały one bowiem doniosłe znaczenie dla śledztwa.

— Proszę nas już puścić, bardzo się nam śpieszy... — prosili „chłopi".

— Teraz możecie już iść, ale pamiętajcie, że jutro macie się zgłosić do Cze-ki jako świadkowie.

— Bardzo dobrze... Kiedy? Czy o tej samej porze?

— Tak, a teraz opiszcie nam jeszcze raz dokładnie jak wyglądała kobieta, która do was strzelała.

„Chłopi" nie dali się dwa razy prosić i podali dokładny opis Anny Morette.

Czekiści uważnie ich wysłuchali a następnie zapisali nazwiska „chłopów".

— Skąd pochodzicie?

— Ze wsi Augustowskoje.

„Chłopi" pożegnali czekistów i skierowali się rzekomo w stronę miasta. Ale gdy tylko czekiści zniknęli im z oczu, ruszyli znów w stronę lasu.

Jak tylko zaszyli się w las, stwierdzili, że stracili kierunek, że nie wiedzą w jaką stronę mają ruszyć.

— Co robić?— spoglądali na siebie bezradnie. — W jakim udać się kierunku? Stać tu na miejscu nie miało żadnego sensu, czekiści i żołnierze mogliby się bowiem jeszcze połapać, że ich nabrano i wrócić do lasu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Laryna przeczytała list Tani, z którego dowiedziała się historii jej życia. Wzruszona jej przeżyciami odniosła list do lekarza, który pośredniczył między więźniami a wolnością, prosząc go o przekazanie więźniowi Orlińskiemu.

— Czemu pani dzisiaj taka blada? — pyta doktór, biorąc list z drżących rąk Laryny.

— Jestem blada? Naprawdę? — uśmiechnęła się Laryna. — Czuję się nie świetnie...

— Mam wrażenie, jak gdyby pani była po jakimś przeżyciu... A może jest pani zakochana?

Lekarz uśmiechnął się, Laryna zbladła jeszcze bardziej i odrzekła:

— Wolne żarty! Wydaje się panu doktorowi...

— O, nie, jest pani naprawdę blada...

— Zostawmy ten temat. Proszę o to, by pan doręczył natychmiast list Orlińskiemu i bardzo mi zależy na jak najszybszej odpowiedzi...

— Dobrze, powtórzę mu to wszystko.

— Niech mu pan doktór powie, że prócz prośby autorki tego listu, ja również o to bardzo proszę, by list nie pozostał bez odpowiedzi...

— O, chyba to bardzo pilna sprawa, skoro pani również prosi o odpowiedź...

— Tak, sprawa ta jest z pewnych względów bardzo ważna... Czy rozmawiał już doktór z tym Orlińskim?

— Tak, mówiłem już z nim. Jeśli mnie pamięć nie myli, został skazany na dożywotnią katorgę...

— Tak, to ten sam. A jakie wrażenie ten człowiek sprawia?

— Trudno mi powiedzieć. Codziennie badam do sześćdziesięciu więźniów. Nie mogę spamiętać, jakie wrażenie na mnie pozostawia każdy z nich. Pamiętam tylko, że wskazano mi niejakiego Orlińskiego i powiedziano, że jest skazany na dożywotnią katorgę. Zapytałem wówczas za co? Odpowiedziano mi, że to znany polski buntowszczyk, którego początkowo skazano na śmierć, a po tym generał-gubernator Skałłon ułaskawił go. Czy zna pani tego Orlińskiego?

— Nie. Nie znam go osobiście, ale wiele o nim słyszałam, dlatego mnie tak ciekawi. W Carycynie przebywa jego bardzo bliska znajoma, z którą jestem zaprzyjaźniona, dlatego też zależy mi na jego odpowiedzi...

— Na pewno wszystko załatwię. Do widzenia.

— Do widzenia — odrzekła Laryna i wyszła.

Tego dnia nie mogła opanować się, była pod wrażeniem listu Tani. Gdy wieczorem wróciła do domu, poznała Tania po jej minie, że zaszła w niej zmiana.

— Może przeczytała mój list do Tadeusza? — zrodziło się podejrzenie.

Nie, to niemożliwe — usiłowała uspokoić siebie. — Nie uczyniłaby tego, tym bardziej, że ją o to tak bardzo prosiłam...

Ale Laryna dziwnie milczała tego wieczoru, a gdy nawet mówiła, głos jej był przytłumiony, tak, jak gdyby bała się dźwięku własnych słów.

— Czy załatwiła pani mój list? — zapytała nieśmiało Tania.

— Tak — odrzekła Laryna, bojąc się spojrzeć Tani w oczy.

Gdy Tania rozbierała się do snu, zbliżyła się do niej Laryna, położyła dłoń na jej ramieniu, i spokojnym, zrównoważonym głosem odezwała się:

— Dlaczego ukryłaś przede mną prawdę?

Tania zadrżała. Twarz jej pokryła się trupią bladością. Chwilę spoglądała na Larynę ze zdziwieniem, a po tym szepnęła:

— O jaką prawdę chodzi? Nie rozumiem...

— Pragnę zawsze wiedzieć, z kim mam do czynienia. Chcę wiedzieć prawdę... Nie drżyj... Jestem do ciebie bardzo dobrze usposobiona, rozumiem wszystko, przecież jestem również tylko kobietą...

— Ale o co chodzi? — drzy Tania.

— Wiem wszystko... Znam historię twego życia... — odrzekła Laryna, siadając na polowym łóżeczku obok Tani.

— Pani, pani przeczytała mój list... — przestraszyła się Tania dźwięku własnych słów.

— Tak, przeczytałam — odrzekła głośno Laryna.

— Pani przeczytała list...

— Zmuszona byłam go przeczytać — jest to zresztą mój obowiązek czytać listy. Ale nie czynię ci żadnych wyrzutów Rozumiem ciebie. Jesteś tylko kobietą i na domiar złego, bardzo słabą kobietą. Zapewne, źle postąpiłaś, oddając w ręce policji człowieka, dlatego że kochał inną... Ale gotowa jestem o tym zapomnieć, uważam, że takie rzeczy należy wybaczać... Nie. Taniu, jeśli o mnie chodzi, nie zmieniłam do ciebie z tego tytułu mego stosunku, nie mam do ciebie najmniejszego żalu...

Tania ukryła twarz w dłoniach i łkała. Jej ramiona drżały nerwowo. Cóż miała odpowiedzieć?

Laryna łagodnym głosem zapytała:

— Jedna sprawa jest dla mnie niejasna: w jaki sposób mogłaś się ty, córka szefa ochrany, zakochać w bojowcu? Z listu tego dowiedziałam się o twoich cierpieniach, ale mniej o twoich przeżyciach. Teraz jest noc: cicho jest wokoło. Obok ciebie siedzi kobieta, która sama w życiu wiele, wiele przeżyła... Nie raz rozczarowałam się, nie raz kochałam bez wzajemności. Możesz mi śmiało zaufać, możesz mi opowiedzieć o wszystkiem... Nie pragnę wiedzieć o tym z ciekawości, ale tylko po to, by ci ulżyć...

Słowa Laryny, jej serdeczny głos podziałał kojąco na przygnębioną Tanię. Po raz pierwszy od tak dawnego czasu przemawia do niej człowiek przyjaźnie, współczująco.

Dotychczas nie spotykała na drodze swego życia współczucia, tylko pogardę, nienawiść i potępienie.

Odsłoniła więc twarz, otarła łzy i cichym głosem zapytała:

— Dlaczego pani... dlaczego ty przeczytałaś ten list?

— Czy jesteś o to zła na mnie?

— Nie, ale obiecałaś mi, że nie będziesz go czytać... A jednak przeczytałaś. Zapewne miałaś ku temu poważne powody...

— Ty sama byłaś przyczyną tego, że ten list przeczytałam.

— Ja? A czemu to?

— Tak, zechciej mnie zrozumieć: prosiła mnie kilkakrotnie, bym tego listu nie czytała i nagle rozpłakałaś się. Czułam, że coś się za tym wszystkim kryje, moim obowiązkiem było list ten przeczytać i zobaczyć, co zawiera...

I w taki sposób przy świetle księżyca, w ciszy nocnej rozpoczęła Tania opowiadanie o swych przeżyciach i przejściach, od tej chwili, gdy poznała Tadeusza rannego w willi otwockiej.

Mówiła cicho czasem przerywała sobie i z jej piersi wyrywało się westchnienie.

Długo, długo opowiadała, a w końcu dodała.

— A teraz chcę pójść z nim na Sybir. Muszę razem z nim cierpieć, będę mieszkać w tej samej wiosce, w której on zamieszka. Pragnę tylko od czasu do czasu móc z nim kilka słów zamienić, usłyszeć dźwięk jego mowy, który wydaje mi się piękną muzyką... Wiem, że napotkam szereg trudności, ale pokonam wszystko: wystaram się o paszport, jako żona Orlińskiego i otrzymam pozwolenie od generał-gubernatora...

— Uspokój się Taniu... Oczekuję tylko jego odpowiedzi... Jeśli zgodzi się, pomogę ci we wszystkim...

— Ach tak, zapomniałam, że on się jeszcze nie zgodził! — odruchowo powtórzyła Tania.

Laryna teraz nic nie odrzekła.

Obie niewiasty długo milczały, spoglądając na srebrny sierp księżyca, który uśmiechał się ze smutkiem.

W kajdanach

— Numer dwudziesty piąty — zawołał doktór Pawłow, lekarz więzienny w Carycynie.

Brama otworzyła się i do pokoju wszedł wysoki, barczysty mężczyzna pobrzękując kajdanami.

— Nazwisko?! — zapytał lekarz.

— Tadeusz Orliński — odrzekł więzień.

(Dalszy ciąg jutro).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Płytka mówi"



JUTRO: „PODEJRZENIE BILLA"

Co się dzieje w Madrycie

Relacje francuskiego dziennikarza

Pewien dziennikarz francuski, który przebywa obecnie w Madrycie, podaje cały szereg obrazków z życia w Madrycie, które poniżej przytaczamy.

„Goniec wniósł mój bagaż do hallu hotelu Gran Via.

— Czy prosi pan pokój z widokiem na podwórze czy na ulicę? — zapytał mnie portier.

Wybrałem pokój z widokiem na ulicę. Gdy znalazłem się w pokoju, zbliżyłem się do okna i napawałem się wspaniałym widokiem, jaki roztaczał się przed moimi oczyma. Po obiedzie odwiedził mnie znajomy który bawi w Madrycie od wielu miesięcy, i poradził mi się przeprowadzić do pokoju, którego okna wychodzą na podwórze.

Posłuchałem jego rady i dobrze uczyniłem. Nazajutrz bowiem granat wybił szyby w pokoju „z widokiem na ulicę".

IDYLLA PODCZAS WOJNY DOMOWEJ.

Na śniadanie nie podaje się ani kawy, ani herbaty, a tylko coś w rodzaju zupki, która ma przypominać czekoladę oraz reszt' i chleba przypominającego cement. Naprzeciw mnie siedzi angielski profesor sztuki i amerykański literat, którzy żywo rozprawiają o tym czy wiosna jest ładniejsza w Hiszpanii czy w południowej Francji. Ja zaś zerknąłem do rannej gazety i ujrzałem następujące ogłoszenie: „Milicjant z frontu Escorial mający zamiary matrymonialne, pragnie nawiązać korespondencję z poważną panną"...

PROSZĘ O BILETY.

Przy Cuatri Caminos wsiadłem w mały stary, żółty wagon tramwajowy. Naprzeciw mnie siedzi jakaś tęga pani w towarzystwie smukłej uszminkowanej dziewczyny. Nagle rozlega się wstrząsający huk. Na ulicy wybuchł granat. Kawały muru wskoczyły przez okno do wagonu tramwajowego i skryłem się pod ławkę. Gdy znów podniosłem się, ujrzałem ze zdumieniem, że wszyscy pasażerowie nie ruszyli się wcale z miejsc, a konduktor z obojętną miną stał przy mnie i jeszcze ciągle trzymał wyciągniętą rękę, prosząc o pieniądze za bilet.

WIOSENNY PORANEK.

Był wspaniały dzień wiosenny. Stałem przed hotelem Via i zachwycałem się tym pięknym porankiem. Cudna dziewczyna w nienagannie skrojonym szarym kostiumie przeszła obok mnie i rzuciła na mnie przyjazne spojrzenie. Obejrzałem się za nią, i pomyślałem o wiośnie i miłości. Nagle usłyszałem straszny huk i rzuciłem się jak długi na ziemię. Gdy znów się podniosłem ciało młodej dziewczyny było w takim stanie, że nie nadaje się ono do opisu. Krople krwi połyskiwały w słońcu jak rubiny...

TAŃCZĄCE PARY

Znalazłem się w dużej szopie stojącej w pobliżu szosy prowadzącej w góry. Służy ona za punkt sanitarny. W szopie znajdował się lekarz, który pilnie czyścił narzędzia, i młody sanitariusz, który był pogrążony w czytaniu książki. Drugi sanitariusz wycinał z białego papieru sylwetki tańczących par i galopujących koni.

Nagle wprowadzono dwóch żołnierzy. Z ramienia jednego sączyła się krew. Przecięto mu kurtkę, obmyto ranę i obandażowano ramię. Następnie umieszczono go w wozie ambulansu, który odwiezie go do szpitala. Po nim przyszła kolej na jeszcze kilku milicjantów, którym przewiązano rany i odesłano do szpitala. Po tych zabiegach w szopie znów zaległa cisza. Lekarz znów czyścił narzędzia, jeden z sanitariuszy znów zaczął czytać, a drugi ujął nożyczki i znów zaczął wycinać z papieru sylwetki tańczących par...

Dziecko w roli wybawiciela

Niezwykły „pech" gangstera — Pożar na okręcie

W willi fabrykanta Freda Maynarda w Columbus (stan Ohio) spała pięcioletnia córeczka fabrykanta Daysy. Dziecko spało niespokojnie, ponieważ księżyc świecił mu prosto w twarz. Nagle Daysy obudziła się i zaczęła nasłuchiwać. Z przyległego pokoju dolatywały ją bowiem lekkie szmery. Gdy szmery powtórzyły się, dziewczynka bez strachu zeszła z łóżka i udała się do przyległego pokoju. Tam ujrzała obcego mężczyznę, który stał w pobliżu pancernej kasy i starał się ją otworzyć. W chwili, gdy dziewczynka przestąpiła próg pokoju, mężczyzna otworzył ją.

— Co pan tu robi — zapytała nieustraszona dziewczynka.

Gangster wzdrygnął się i rzucił się na dziewczynkę, zamierzając ją zabić. Ale Daysy szybko zorientowała się w sytuacji i ukryła się za szklaną półeczką, na której stały naczynia porcelanowe.

— Jeśli pan natychmiast się nie oddali, przewrócę półeczkę — oświadczyła dziewczynka.

Gangster był tak oszołomiony, że nie wiedział co ma z sobą uczynić. Nie śmiał teraz zrobić użytku ze swego rewolweru. To niezdecydowanie zgubiło go. Ojciec Daysy, który spał w przyległym pokoju, został wyrwany ze snu przez słowa wypowiedziane głośno przez jego córeczkę i niespostrzeżenie wślizgnął się do pokoju. Przemysłowiec momentalnie zorientował się w sytuacji. Ujął za stołek i rzucił go w gangstera. Następnie doskoczył do ogłuszonego przestępcy, związał go i przekazał w ręce policji.

Jeszcze bardziej zadziwiający jest czyn pewnej 4-letniej dziewczynki, dzięki której został uratowany cały statek.

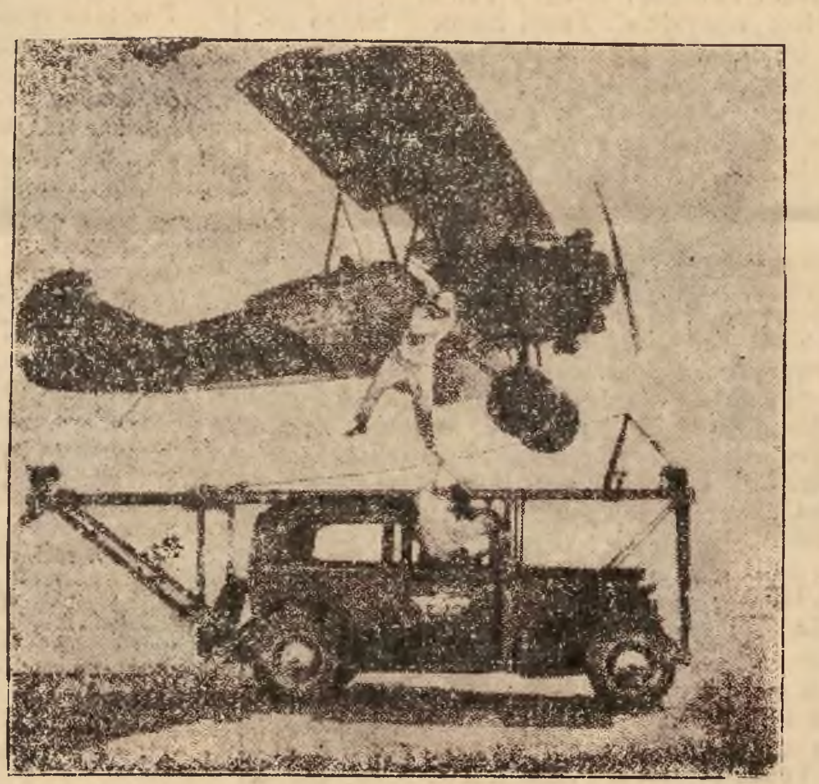
Statek pasażerski „Stermcagle", który jechał z San Francisco do Honolulu, został podczas burzy trafiony przez piorun. W jednej chwili część statku stanęła w płomieniach. Pasażerów ogarnęła straszna panika. Podczas gdy kapitan z nieliczną załogą starał się zgasić ogień, pasażerowie rzucili się do łodzi ratowniczych.

Dorota, 4-letnia córka kapitana, usłyszawszy hałas, wyszła ze swojej kajuty i natknęła się na przerażonych pasażerów, którzy biegli wprost na nią. Dziewczynka nie straciwszy zimnej krwi, wykrzyknęła głosem zupełnie spokojnym:

— Proszę państwa, bądźcie spokojni! Tatuś dba o was i gasi już pożar.

Zakłopotani pasażerowie zatrzymali się. Dotychczas nie przyszło im wcale na myśl, że można zgasić pożar. Wszyscy sądzili, że statek jest już stracony i że należy myśleć tylko o swoim ratunku.

Zawstydzeni zimną krwią i spokojem dziecka, mężczyźni pobiegli do kapitana i wyrazili chęć wzięła udziału w akcji ratowniczej. Dzięki tej niespodziewanej pomocy udało się w szybkim czasie zgasić pożar.



Niesamowity wyczyn! Pilot wyskakuje z samolotu, aby zręcznie wpaść na rozpędzone auto.

Tragarz zabity w Częstochowie

Dn. 19 czerwca b.r. na jednej z ulic w Częstochowie wybuchła gwałtowna sprzeczka między furmanem Joskiem Pędrakiem i tragarzem Stefanem Baranem.

Podczas tej kłótni Pędrak strzelił do Barana, który niebawem zmarł. Organy bezpieczeństwa zatrzymały zabójcę i przeprowadzają dochodzenie. Tłem zajścia były porachunki osobiste. (PAT).

Wyrok na terrorystów ukrainskich

W sobotę sędziowie przysięgli wydali werdykt w procesie przeciw 15 bojowcom z O. U. N., mocą którego uznali winnymi wszystkich oskarżonych z wyjątkiem tylko Stefana Terleckiego.

Po dwugodzinnej naradzie trybunał wydał wyrok. Skazani zostali Diacyszyn i Łasijczuk na kary po 10 lat więzienia, które w drodze amnestii zmniejszono im do lat 6, Berezowski na 8 lat więzienia, zmniejszonego amnestią do lat 5 i 4 mies. Myron, Pawel Marcało i Teluk skazani zostali na kary po 7 lat więzienia, zmniejszonego amnestią do 4 lat i 8 mies., Iwan Mercało i Iwanenko otrzymali po 5 lat więzienia, a po zastosowaniu amnestii — po 2 lata i 6 mies., Masiuk i Łopunko na 4 lata, przy czym w drodze amnestii zmniejszono im karę do połowy, Bidówna, Myckówna, Dmytrenko i Babiak otrzymali po 2 lata więzienia, darowanego na podstawie amnestii. Ponadto wszystkich skazano na pozbawienie praw obywatelskich na lat 10.

Oskarżonego Stefana Terleckiego trybunał uwolnił od winy i kary.

Proces Doboszyńskiego

W 6-tym dniu rozprawy przeciwko Doboszyńskiemu w dalszym ciągu zeznawali świadkowie odwodowi.

Jako pierwszy zeznawał Józef Bąkowski, sekretarz generalny „Pracy Polskiej" w Warszawie. Opowiada on, iż w roku 1934 zgłosił się do generalnego sekretariatu „Pracy Polskiej" Adam Doboszyński, obrazując sytuację, jaka panuje wśród robotników w Krakowie i prosił o instrukcje, jak zorganizować robotników budowlanych, przy czym przedstawił odpowiedni projekt.

Z pewnych względów natury formalnej pozwolenia na zarejestrowanie tego związku nie można było uzyskać.

Na pytanie jednego z obrońców, świadek zeznaje, że nie jest tajemnicą, iż związki zawodowe klasowe są opanowane przez komunistów. Dalej przytacza przykłady, gdzie w organizowanych strajkach, przeważającą rolę odgrywają komuniści. Na dalsze pytanie obrony, a następnie przewodniczącego o stosunkach, panujących w Z. Z. Z., świadek odpowiada, iż nie tylko Z. Z. Z., ale także i inne związki są opanowane przez komunistów.

Z kolei zeznaje dr. Władysław Mech, prezes powiatowego Stronnictwa Narodowego w Nowym Targu. Świadek swoje zeznania składa w formie przemówienia, posługując się gotowym materiałem z kartek.

Przytacza, że Doboszyński był u niego na kilka dni przed swoją wyprawą myślenicką. Wymieniali wówczas poglądy między sobą na temat sytuacji. Świadek twierdzi, że Doboszyński był smutny i przygnębiony.

Następnie zeznaje dr. Otęski z Gorlic. Mówi, że o wyprawie myślenickiej nic nie wie i że w tej sprawie nic mu nie wiadomo, natomiast charakteryzuje stosunki w pow. gorlickim. Mówi, iż w okresie prowadzenia agitacji antyżydowskiej w r. 1934 otrzymał anonimowy wyrok, by zaprzestał, gdyż inaczej zginie. Po pewnym czasie dostał ponowne ostrzeżenie, przy czym była tam groźba w stosunku do jego dzieci. Istotnie dziecko jego zostało trzykrotnie pobite.

Po przerwie zeznaje p. Anna Haller, siostra gen. Hallera, która stwierdza, że społeczeństwo było w apatii, to też z wielkim zadowoleniem dowiedziała się o działalności Stronnictwa Narodowego, które poczęło zakładać koła.

Opowiada, iż stosunki wówczas znacznie się polepszyły — wzrosło czytelnictwo. Po porozumieniu z Doboszyńskim, który u niej był, zajęła się odcinkiem gospodarczym, propagując zakładanie kramów polskich.

Następny świadek, Józef Sobiecki, emeryt, opowiada, jakie miał trudności ze strony władz przy założeniu kasy bezprocentowego kredytu w Krakowie.

Józef Gawina z Rybnej twierdzi, że organizowanie drużyn ochronnych było potrzebne przed napadaniem bojówek innych stronnictw.

Na pytanie Doboszyńskiego zeznaje, iż święto ludowe w 1936 r. na wiosnę miało przebieg wyraźnie komunistyczny — śpiewano międzynarodówkę przy wzniesionych kułakach w górę i krzyczano: „Precz z endecją!"

Zeznania wielu świadków noszą charakter raczej referatów, gdyż posiłkują się materiałem przygotowanym na kartkach.

Brzydka afera żonatego kawalera

Wyłudził od służącej pieniądze na ożenek

Panna Antonina Malczyków na z W-wy (Nowiniarska 8) pragnęła wyjść za mąż. Dowie dział się o tym J. Bury (Tucholska 15) i zawarł z nią znajomość. Poznał się z nią niby przypadkowo w Ogrodzie Krasińskich.

Panna zaprosiła go do siebie i poczęstowała obiadem, który tak mu zasmakował, że odtąd codziennie na obiady przychodził. Malczykówna jest służącą i chlebodawcom przedstawiła Burego jako narzeczonego. Jakoż niebawem ogłosiła wszystkim, że wychodzi za mąż.

Dla większego przywiązania go do siebie kupiła mu ubranie, kamasze, kapelusz, krawat i w ogóle. Potem kawaler oznajmił, że znalazł już mieszkanie i trzeba je zadatkować. Panna dała na ten cel 500 złotych. Kawaler odtąd więcej się nie pokazał.

Zaniepokojona panna udała się do mieszkania Burego (zbyt późno to uczyniła) i zastała go bawiącego się z trojgiem dzieci. Dowiedziała się, że to właśnie jego dzieci, które bawiły się zabawkami kupionymi za jej pieniądze.

Byłaby zemdlała, ale opanowała się, gdy w progu stanęła żona Burego, a matka bawiących się dzieci. Wszystko wyszło na jaw, ale jakaż stąd pociecha dla panny? Poskarżyła się policji, która Burego zatrzymała i odstawiła do sędziego śledczego.

Oddano żonatego kawalera pod dozór policji i stanie przed sądem za oszustwo.

Odnalezienie zaginionego listonosza

Błąkał się po polach i o niczym nie pamięta

Dn. 1 bm. zaginął listonosz z urzędu pocztowego „Warszawa 1", Michał Winiarek, o czym w swoim czasie pisaliśmy. Winiarek udał się na rejon ulicy Wolskiej w celu roz niesienia pieniędzy nadesłanych przekazami różnym odbiorcom. Poszedł i zginął. Stwierdzono, że część pieniędzy rozdał, część zaś nie.

To dało powód do przypuszczenia, że Winiarek padł ofiarą napadu rabunkowego, zwłaszcza, że był on solidnym i dawnym pracownikiem. Niejednokrotnie miewał on większe sumy i zawsze wywiązywał się dobrze ze swych obowiązków. Ale wobec upadku wersji o zbrodni poczęto zastanawiać się nad możliwością defraudacji. Mógł w ostatnich czasach zboczyć z uczciwej drogi.

Ale i to do niczego nie doprowadziło. Wreszcie onegdaj ktoś zawiadomił policję, że na polach Pelcowizny błąka się jakiś człowiek, czyniący wrażenie chorego umysłowo. Wszczęto poszukiwania i wczoraj go znaleziono.

Poznano w nim zaginionego Winiarka. Zeznał on, że nic nie pamięta, nie wie co się z nim dzieje i w ogóle nie zdaje sobie sprawy z niczego.

Policja prowadzi dalsze dochodzenie.



Żona otruła swego męża

popularnego instruktora sportowego w Paryżu

Paryskie koła sportowe zostały wstrząśnięte wiadomością o śmierci popularnego instruktora sportowego, Pawła Parigny, który latem kształcił kadry młodych pływaków, a zimą narciarzy.

Jak się okazało, Barigny padł ofiarą swej żony, która była o niego chorobliwie zazdrosna i nie mogła znieść tej myśli, że ciągle się obraca w towarzystwie młodych kobiet.

Pani Barigny jest młodą piękną blondynką, córką bogatego przemysłowca. Z początku pożycie małżeńskie instruktora sportowego i córki przemysłowca było bardzo szczęśliwe.

Od pierwszych dni małżeństwa panią Barigny jednakże niepokoiło, że mąż przebywa stale wśród młodych dziewcząt i na wpół serio, na wpół żartem prosiła go, aby zmienił zawód i przyjął pracę w biurach teścia. Barigny jednak, który kochał sport nade wszystko, nie chciał się na to zgodzić.

Na tym tle między małżonkami dochodziło co raz częściej do sporów. Młoda kobieta przeżywała straszne katusze, ponieważ wydawało się jej, że mąż ją zaniedbuje i poświęca zbyt wiele czasu swym przyjaciółkom sportowym. W końcu udręki te wygnały z jej serca miłość. Pani Barigny znienawidziła męża i postanowiła usunąć go ze świata. W tym celu dosypała do jego proszku do zębów trucizny. Środek ten dał „pożądany" wynik. Paweł Barigny czuł się coraz gorzej, aż w końcu wyzionął ducha. Lekarze odrazu stwierdzili, że padł on ofiarą zatrucia i podejrzenie z miejsca skierowało się na panią Barigny.

Podczas przesłuchania pani Barigny przyznała się do winy i zaznaczyła, że wcale nie żałuje swego czynu, ponieważ w ciągu ostatnich kilku lat zbyt wiele cierpiała przez tego człowieka, którego usunęła ze świata.

Królową kłamstwa

została zwykła farmerka

Słynny „klub kłamców" z Burlington w Visconsin uznał zwykłą fermerkę z Fowlerville w Michigan za mistrzynię w dziedzinie kłamstwa. Jury tego szczególnego konkursu nie miało wcale łatwego zadania. Na konkurs nadesłano bowiem tysiące wyssanych z palca historii, z których bardzo dużo było wręcz doskonałych. Po wielodniowej pracy i przestudiowaniu wszystkich historii, uznało w końcu kłamstwo pani Gale Barnhouse za najlepsze i przyznało jej pierwszą nagrodę. Mistrzyni musiała przybyć z odległego o 20 kilometrów Fowlerville, aby osobiście odebrać nagrodę w postaci medalu wysadzanego brylantami. Fermerka zdobyła pierwszą nagrodę za historię o potężnym moskicie, który musiał odżywiać się bydłem, i opowiedziała ją tego dzieje.

Łódź podwodna dla połowu ryb

Podobnie jak w medycynie z niebezpiecznych trucizn robi się odtrutki, tak zamierza się obecnie uczynić z najstraszniejszej broni wojny światowej, z łodzi podwodnej, narzędzie, które podniesie dobrobyt ludzkości. W zeszłym roku pewnemu japońskiemu inżynierowi udało się przystosować łódź podwodną do połowu ryb.

Skonstruowana przez niego łódź posiada 6 metrów długości, dwa i pół metra średnicy i jest opancerzona płytami metalowymi grubości 20 centymetrów. Łódź jest poruszana motorem o sile 100 koni parowych. Może ona się zanurzyć do 700 metrów pod powierzchnię wody. W tych głębiach dotychczas nie łowiono jeszcze ryb, ale z przeprowadzanych badań wynika że na tej głębokości osiągnie się niezwykle pomyślne wyniki.

Połów odbywa się w następujący sposób: Gdy łódź osiąga pożądaną głębokość, za pomocą zgęszczonego powietrza zostają wyrzucone w wodę sieci, które są przymocowane do stalowych sztang. Gdy sieci napełniają się, automatycznie się zamykają i dzięki temu ryby nie mogą się wydostać na zewnątrz. Łódź podwodna utrzymuje kontakt radiowy z lądem i statkiem macierzystym, którego załoga zajmuje się wydobyciem i odcięciem sieci.

W tej szczególnej łodzi podwodnej znajdują się reflektory o ultrafioletowych promieniach, skomplikowane aparaty fotograficzne i inne przyrządy naukowe, które pozwalają na badanie głębi morskiej i na robienie zdjęć na takiej głębokości, do której nigdy nie dochodzą promienie słoneczne.

Koszt budowy takiej łodzi wynosi 20.000 dolarów, ale suma ta wskutek obfitych połowów szybko się zwróci. Obecnie w Nagasaki buduje się już cztery podobne łodzie, a w Stanach Zjednoczonych i innych krajach przystąpi się wkrótce do konstrukcji tych łodzi na podstawie patentu japońskiego.

W Japonii obecnie w różnych dziedzinach przemysłu rybnego jest zatrudnionych półtora miliona ludzi. Roczne plony połowu wynoszą 300.000 ton, czyli czwartą część produkcji światowej. Dzięki budowie nowej łodzi podwodnej przypuszcza się, że zostaną znalezione nowe tereny połowu ryb, powiększą się środki żywności na świecie, a naród japoński będzie wskutek tego żył w większym dobrobycie.

Znowu tajemnicze zaginięcie

33-letni Józef Piękny Warszawa (Elektoralna 32), urzędnik wytwórni kosmetycznej, wyszedł z domu 29 maja i zaginął. Piękny pozostawił 2 listy do żony i do matki swej, iż zmuszony jest popełnić samobójstwo, rzekomo z powodu niedoborów kasowych.

Zrozpaczona żona, Bronisława zawiadomiła urzędy policyjne, obeszła wszystkie szpitale, ambulatoria: Pogotowia Ratunkowe i prywatne, lecz poszukiwania te nie dały pożądanego wyniku.

Piękny do dnia wczorajszego nie wrócił.

O swym samobójstwie

zawiadomił telefonicznie

W pewnej kawiarni paryskiej rozegrał się w tych dniach niezwykły wypadek. W godzinach popołudniowych zajmowała w niej stolik żona adwokata, pani Perez. Nagle wywołano jej nazwisko i oświadczono, że proszą ją do telefonu. Pani Perez przestąpiła próg kabiny telefonicznej i po dwóch minutach wybiegła z niej z rozpaczliwym krzykiem. kierując się ku wyjściu. Na progu opuściły ją siły i padła zemdlona. Z trudem przywrócono panią Perez do przytomności. Gdy zapytano ją o przyczynę jej wielkiego wzburzenia, odparła:

— Mój mąż zastrzelił się. Zakomunikował mi przez telefon, że zamierza odebrać sobie życie i że trzyma rewolwer w ręku. Zaraz po tym oświadczeniu gruchnął strzał.

Rzeczywiście zaraz potwierdziła zeznania pani Perez. Pewien przechodzień, mijając dom, w którym mieszkał adwokat Perez, usłyszał strzały rewolwerowe. Natychmiast zawiadomił o tym policjanta. Ten zaczął dobijać się do mieszkania, a gdy nikt mu nie otworzył, wyważył drzwi. Gdy wszedł do mieszkania, ujrzał niesamowity widok. Na podłodze w kałuży krwi leżał adwokat, trzymając w zaciśniętej dłoni rewolwer. Perez, który tuż przed odebraniem sobie życia zawiadomił telefonicznie o czynie swym żonę, zostawił na stole kartkę następującej treści: „Nie bądź na mnie zła, nie mogłem inaczej postąpić".

Dotychczas władze nie ustaliły jeszcze jakie powody skłoniły adwokata do popełnienia samobójstwa.

Bezpłatne rozdawnictwo leków

dla najuboższej ludności

Ministerstwo Opieki Społecznej przystępuje do szeroko zakrojonej akcji bezpłatnego rozdawnictwa leków i środków opatrunkowych dla najuboższej ludności i bezrobotnych, będących pod opieką higieniczno - lekarską ośrodków zdrowia i przychodni społecznych. Chodzi tu o umożliwienie leczenia chorym bezrobotnym i najuboższym, którzy nie mogą kupować lekarstw ani otrzymać ich z Ubezpieczalni Społecznej.

Bezpłatne rozdawnictwo lekarstw wiąże się z ogólną akcją Ministerstwa Opieki Społecznej, zmierzającą do podniesienia zdrowotności najuboższych warstw ludności.

Urzędy wojewódzkie i lekarze powiatowi w całym Państwie przygotowują obecnie dane, dotyczące zapotrzebowania na leki w różnych okolicach kraju i ilości osób, które powinny otrzymywac leki bezpłatnie.

Leki będą rozsyłane bezpośrednio do poszczególnych ośrodków zdrowia i przychodni społecznych w takiej formie, aby mogły być wydawane chorym bez potrzeby przepakowywania.

Ogólna wartość lekarstw i środków opatrunkowych, przeznaczonych w bieżącym roku do bezpłatnego rozdawnictwa, wynosi około [illegible].000 złotych.

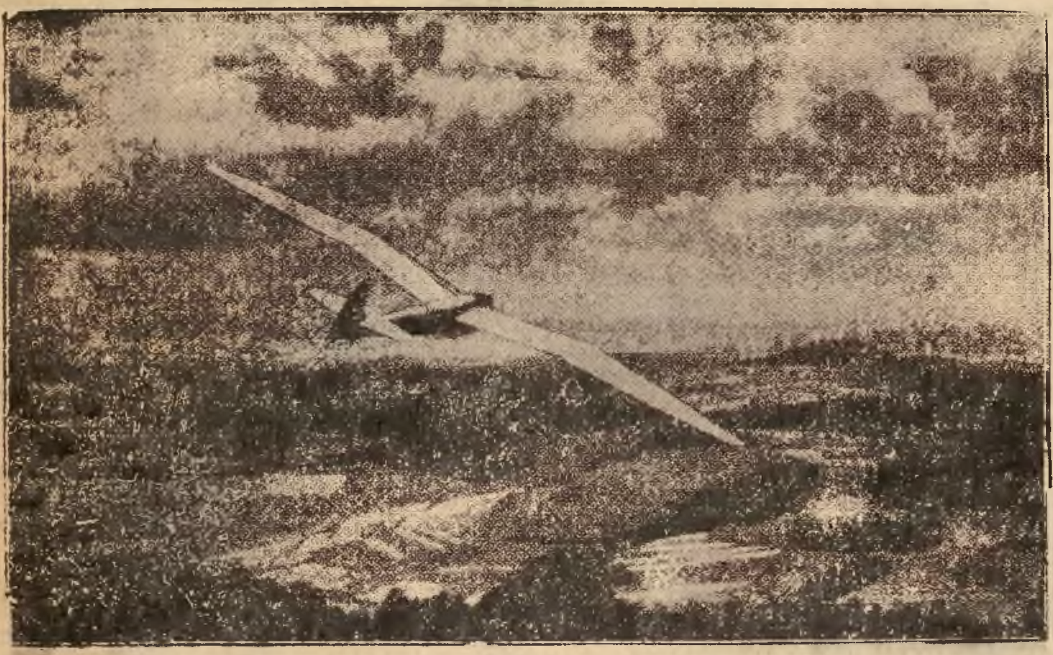
Spis leków, przeznaczonych do rozdawnictwa, obejmuje 42 rodzaje środków leczniczych, w tym samego tranu dla dzieci 300.000.



Z frontu pod Bilbao. Oddział powstrzymuje ataki wojsk narodowych. Jak wiadomo, według doniesień, oddziały powstańcze wkroczyły do Bilbao.



Egipski pawilon na wystawie światowej w Paryżu został uroczyście otwarty przez króla egipskiego, Farouka. Obecny był i prezydent Francji, Lebrun oraz dostojnicy.



W dniach od 26 czerwca do 11 lipca odbędą się międzynarodowe zawody szybowcowe. Na zdjęciu niemiecki szybowiec.



Gdy w stolicy Bułgarii rozeszła się wieść o narodzinach następcy tronu, radość zapanowała powszechna. Na zdjęciu oddział żołnierzy wznosi okrzyki radosne.

Nowela

WYRZUTY SUMIENIA

Feliński ujrzał go po raz pierwszy przed okienkiem kasjera i zadrżał cały. Czy miał halucynację? Mężczyzna, który stał za okienkiem kasy, nie mógł być Janem Biedrzyńskim z tej prostej przyczyny, że ten ostatni od świtu nie przebywał już wśród żywych. Podobieństwo to było niesamowite. Głowa Jana posiadała jakiś niezwykle dziwny kształt. Była w kształcie kręgla, spłaszczona od tyłu i przecięta straszną szramą, która na Felińskim stale wywierała wrażenie świeżej rany.

Feliński stanął na czubkach palców, pragnąc coś więcej zobaczyć z tej głowy i jej posiadacza. Nie udało mu się to jednak. Między nimi stała ścianka. Gdy Feliński wyszedł na ulicę, uświadomił sobie, że jego czoło jest zroszone zimnym potem.

O świcie Jan Biedrzyński poniósł surową karę za przestępstwo, którego nie dokonał. I on, Jerzy Feliński kupiec brylantów wiedział, że Jan Biedrzyński był niewinny. Mógł temu drobnemu przestępcy uratować życie, oczywiście za pewną cenę. Ale cena ta była zbyt wysoka dla Felińskiego. Alibi, które mogło uratować Jana, z całą pewnością sprowadziłoby go na ławę oskarżonych, a może nawet do więzienia.

— Muszę się dziś spieszyć panie Feliński, mam spotkanie — oświadczył Biedrzyński Felińskiemu, gdy spotkali się w podejrzanej knajpie, aby omówić swe niezbyt czyste interesy. Jan Biedrzyński był bowiem jednym z dostawców zawodowego pasera, jakim był w rzeczywistości Feliński, uchodzący za handlarza brylantów.

Gdy Jan przybył na „miejsce spotkania", musiał stwierdzić, że ktoś inny go już wyprzedził. Kasa była rozpruta, a właściciel małego lombardu leżał na podłodze bez życia. Zanim Jan otrząsnął się z oszołomienia, przybyła policja. Jak wynikało z orzeczenia lekarzy, ofiara była już bez życia w chwili gdy Jan oświadczył Felińskiemu, że udaje się na „spotkanie". Ale alibi to Feliński zachował dla siebie i Jan Biedrzyński, który podczas swej „kariery" przestępczej nikogo nie pokaleczył, musiał odpowiadać za czyn, którego dokonał ktoś inny...

Po dwóch tygodniach Feliński siedział w restauracji i spożywał obiad. Gdy pił czarną kawę, miał dziwne wrażenie, że jest obserwowany. Oderwał wzrok od gazety i ujrzał w jednej z lóż oddzieloną ścianką od reszty sali tę głowę, która już raz wskutek swego niezwykłego podobieństwa do głowy Jana Biedrzyńskiego przyprawiła go o dreszcze.

Przez drobny ułamek sekundy Feliński był przekonany, że rzeczywiście patrzy na Biedrzyńskiego. Dopiero gorąca kawa, którą wylał na spodnie, przywróciła mu przytomność umysłu. Zmusił się do tego, aby dłużej nie patrzeć w kierunku loży, szybko zapłacił rachunek i opuścił restaurację. Wraz z nim opuścił lokal niski mężczyzna w szarym kapeluszu głęboko nasuniętym na czoło.

Wróciwszy do biura Feliński starał się skupić i zabrać do pracy, ale jego myśli ciągle wracały do strasznej sceny sprzed piętnastu dni, gdy sędzia ogłosił wyrok śmierci na Biedrzyńskiego. Chorobliwa ciekawość skłoniła Felińskiego, który włożywszy grube ciemne okulary, zmieniające jego wygląd zewnętrzny, udał się na rozprawę. I gdy skazanego wyprowadzono z sali i gdy ten głośno oświadczył, że jest niewinny, Felińskiemu zdawało się, że Jan Biedrzyński jeszcze raz zwrócił się w jego stronę, odszukał go wzrokiem w tłumie publiczności.

Skutek był ten, że Feliński teraz wszędzie widział niesamowitą czaszkę: pośród gęstego tłumu ulicznego, na pomoście autobusu, albo w odbiciu szyby wystawowej. Zdawał sobie sprawę, że jest to tylko chorobliwa gra jego rozgorączkowanej wyobraźni, ale pod tym przeświadczeniem tkwiło w nim straszne przeczucie, że kiedyś ta straszna czaszka rzeczywiście wyłoni się. Feliński zaczął odczuwać wstręt do bariery lub ścianki, zza której była widoczna głowa lub postać człowieka.

Lekarz zalecił mu zmianę miejsca pobytu i spokój. Feliński udał się więc za granicę do spokojnej miejscowości kąpielowej. Przypuszczał, że tam znajdzie spokój. Stało się jednak inaczej...

Dzień chylił się ku schyłkowi, gdy Feliński wracając z dłuższego spaceru dotarł do małego portu. Zbliżył się do długiego, zaniedbanego mola, którego belki i deski były zmurszałe ze starości. Uwagę Felińskiego przyciągnęła stosunkowo wysoka ścianka, która biegła wzdłuż całego mola i dzieliła je na dwie wąskie części. Spojrzał śmiało na ściankę, zdając sobie sprawę, że jeśli w danej chwili nie pokona swego chorobliwego, niemającego żadnych podstaw strachu, wówczas nigdy nie zdoła się wyrwać z jego szpon. Wolno, ale zdecydowanie jak gdyby znajdował się w jakimś transie, posuwał się wzdłuż mola.

Ścianka, znajdująca się po jego lewej stronie, sięgała mu prawie do oczu. Na końcu mola zatrzymał się. Serce waliło mu młotem. Pod jego stopami woda jednostajnie uderzała w drewniane słupy.

Nagle ogarnęło go straszne uczucie. Zdawało mu się, że nie jest sam, że ktoś, albo coś, stale dotrzymuje mu kroku po drugiej stronie ścianki.

Zerknął spodełba i ujrzał coś, co było o wiele straszniejsze od tego, czego się obawiał ujrzeć: dostrzegł straszną sylwetkę głowy zabitego Jana Biedrzyńskiego, przykrytą czarnym kapturem, jaki zakłada się skazańcom na szubienicy. Przez chwilę Feliński stał na miejscu jak wryty. Następnie wydał cichy okrzyk i skoczył na bok, jak gdyby pragnął uciec przed tym strasznym widokiem. Nagle wskutek tego gwałtownego ruchu załamała się pod nim jedna z desek mostku i Feliński wpadł w morze...

Następnego dnia jego zwłoki wyciągnął z wody marynarz. Na twarzy topielca malowało się przerażenie. Marynarz obejrzał się za czymś, czym mógłby przykryć zwłoki i w końcu zauważył porzucony worek, wiszący na jednym ze słupów ścianki, który do złudzenia przypominał głowę ludzką...